

Andrzej Walter

# Antidotum zezwierzęcenia czyli trzystu poległych

Fale zostały przełamane. Czekałem na to od lat, czekałem powiedzmy, że czas jakiś na tego typu impuls, na bunt, na sprzeciw, wreszcie na odwagę zaprzeczenia trendom i tendencjom, zaprzeczenia pewnym jakże gorzkim literackim prawom ciężenia.

Wielka tedy chwała Adamowi Michnikowi oraz Jego środowisku „Gazety Wyborczej” za tegoroczną Nagrodę Nike 2022 przyznaną **Jerzemu Jarniewiczowi**, autorowi tomu *Mondo cane* związanemu od lat z kolei z Biurem Literackim Wrocław.

Szczerze mówiąc nie spodziewałem się, że wreszcie nagrodzony zostanie tom poezji tak znakomitej, poezji będącej kwintesencją świata obumarłych mistrzów i poetyckich poszukiwań współczesności, przy czym emanujący nie: brzydota, bełkotem i nowomową, a nasycony słowem prawdziwym: nostalgią, właściwymi proporcjami i wnikliwością w opisie naszego zezwierzęconego i zdziczałego świata, przy czym uderza nas tu nie czcze moralizatorstwo, ale siła rozpisanych obrazów, emocji, nastrojów i zdań, w których znajdziecie: nowatorstwo języka, własny poetycki tembr autora i pełnię prywatnej osobności tej poezji, jej niemal dziewiczość w tym krzyku ciszą i w łagodnym wyjaśnieniu czytelnikowi z jakim światem ma dziś do czynienia.

To nie może być, rzecz jasna, byle czytelnik, byle półinteligent (nawet z tytułem profesora) – to musi być czytelnik pełnokrwisty, odcytany, rozmiłowany w słowie i literaturze, jednoznacznie widzący literacką powinność i jaskrawo widziany przez poetę koneser tej naszej zatracającej się wiary w słowo i jego kulturotwórczą moc. Brawo, bis, chciałoby się zakrzyknąć, choć zalecam sobie i wam daleko idący umiar i spokój.

Każdy bowiem powinien w tym kraju *Mondo cane* przeczytać i przeżyć. Szkopuł w tym, że (cytuując słowa samego naszego Nagrodzonego Autora, które padły w znakomitym wywiadzie opublikowanym w sobotniej „Gazecie Wyborczej” z 8 października 2022 przeprowadzonym przez Wojciecha Szota):

(...) *Czytelników poezji jest tyłu, ilu Spartan poległych pod Termopilami. Tak, poezja jest niszowa, ale sądzę, że ta niszowość jest także jej błogostawieństwem. To, że czyta ją „trzystu poległych”, ocala ją przed czymś, co jest oczywistym zagrożeniem dla autonomii kultury. To znaczy przed presją rynku, kapitału, mediów, polityki. Bo jeżeli coś ma trzystu czytelników, to jaki kapitał będzie się tym interesował? Jaki sektor rynku będzie chciał to przejąć? Która z partii politycznych będzie próbowała poetów*

*skaperować? Jakie media będą miały interes w tym, by zrobić z nich sezonowe gwiazdy?*

*Dzięki swojej niszowości poezja jest nadal najbardziej suwerennym obszarem w literaturze. Proszę nie wierzyć mi na słowo, proszę poezji spróbować. (...)*

No właśnie kochani, spróbujcie poezji, to nie boli. Choć *Mondo cane* nieco zaboli. W tym tomie bowiem każdy wiersz ma znaczenie. Każdy wiersz może być wykładnią tego, co w poezji najważniejsze, a co wydaje się przemienęło, czego od poezji oczekujemy i czego się po niej spodziewamy. Może też być wykładnią naszych: realiów, tęsknot, snów i marzeń, a może ujmiemy to nonszalancko, naszych skostniałych emocji ukrytych tutaj w obrazach i w świetnym języku ukrywającym pod swoją niby oczywistością tysiące: znaczeń, skojarzeń, wątków do rozwinięcia, dylematów, wątpliwości i nieśmiałości wobec świata, który brawurowo chce nas zutylizować i zniszczyć.

Jakże łatwo bowiem odrzucamy i niszczymy całą naszą przeszłość, zachwycamy się: modą, namiastkami, świecidełkami współczesności, gardzimy korzeniami, tradycją, genezą i źródłami, brutalnie chwytając za bary rzeczywistość kręcimy się z nią w chocholim tańcu nowego wieku bez umiaru, bez pamięci, bez znaczenia.

Pieskie życie, pieska miłość, skundlone masy ludzkie, jak kiedyś już napisałem: *nierasowi ludzie kupujący rasowe psy*, bezmyślnie, bezrefleksyjnie, nieumiejące kochać mario-netki przybierające postać ludzi, w półmalignie setek tysięcy przybranych masek, oszukują się wzajemnie i plastikowo sztuczni udają cywilizowanych pogromców zła. To to jest porażające i niejako odcisnięte w *Mondo cane*...

## To to

*To było to popołudnie, kiedy spadło słońce, właśnie to, takie złote i żywe, i żądne, że myślałbym, że potrwa, ale pode mną zrobiło się nic, jak wtedy, gdy przestajesz mówić i wracamy do siebie, tylko po to,*

*by się wzajemnie przekonać, że do siebie już nie ma. Przekłuj palcem tę noc popołudniową, pod jej skórą musi być rój pszczoł, z których każda może nas uzdlić, z których każda oby zrobiła to jak najszybciej.*

Oto przykład genialnego wiersza, jednego z wielu w tym tomie, wiersza, który niejasno i

boleśnie opowiada o relacjach w naszym pokoleniu, w następnym pokoleniu i w pokoleniu, które dopiero co się narodziło i jeszcze o tym nie wie, że kształtuje się je do żądlenia, albo do impulsu uządlenia, albo do niezrozumienia niczego, o czym my tu mówimy, piszemy, rozmyślamy. Rój pszczoł, symbol być może otrzeźwienia – oby zrobiły to jak najszybciej. Obyśmy jeszcze dożyli szansy na to otrzeźwienie i uzdrowienie chorych, patologicznych relacji – pochodnych samorealizacji, totalnego egocentryzmu i społeczeństwa, w którym każdy jest sobie królem: życia, śmierci i codzienności, nie licząc się z nikim i niczym. Każdy usiłuje każdego do czegoś przekonać. Bez efektu, bez rezultatu z samowolą wolności bez wolności. Taki świat, mój przyjacielu. Wolność patologiczna i wynaturzona, jej deformacja i konsumpcja, rodzi nietolerancję, fanatyzmy i upadek złotego środka.

„Mondo cane” to film, na który cię nie wpuszczono, a który bardzo chciałeś zobaczyć, tak bardzo, bo wytworzono w tobie mechanizmem promocyjnym żądę jego obejrzenia (zaliczenia, albo nawet przeżycia), żądę silniejszą niż nadzieja. I nie wpuszczono cię na ten film – czy młodzi nadszają (były czasy, że filmy od lat 18. były do obejrzenia od 18.)? – nie wpuszczono cię i już. Ty znasz jednak ten film, przecież to się przewija dziś w każdej realnie widzianej scenie. Przed oczami. Śmierć nam spowszedniała, miłość nam spowszedniała, dotarliśmy do jądra ciemności i ciemność też nam spowszedniała, pieskie życie. *Mondo cane*.

Nachalnie wam odkodowuję Jarniewicza? Przepraszam. Jarniewicza na szczęście nie da się odkodować. Każdy znajdzie tu swój świat, swoje lustro, swoje sumienie. Zapewniam was, że każdego z was Jarniewicz strzeli mocno w twarz, a potem dla przekory pogłaszcze, jak przywiązanego do drzewa psa – zachciankę, wyrzuconego bo nadeszły wakacje, a potem każe się znów zamyślić. Do tego w tej artystycznej prowokacji mamy i inne lustra, zwierciadła wręcz, które spoglądają na (a niech mnie) wybitne przecież wiersze dawnych mistrzów. Ja odnalazłem w sobie pewne skojarzenie do wiersza Tadeusza Różewicza (był taki poeta).

Zestawmy na moment *Bagaż, rzeczy osobiste* Jerzego Jarniewicza z wierszem Tadeusza Różewicza *Widziałem go*.

Przywołajmy te dwa wiersze. Wybaczcie, że zacznę od Różewicza:

(Dokończenie na stronie 4)